



30. ROK WOLNOŚCI

Okrągły Stół 1989

autor: Konstanty Gebert

Polski Okrągły Stół 1989 roku był wydarzeniem przełomowym w powojennej historii Europy. Nigdy wcześniej nie udało się pokojowe zdemontowanie dyktatury drogą negocjacji z demokratyczną opozycją.

W Europie zachodniej dyktatury padały po klęsce (militarnej jak w Grecji w 1974r. po tureckiej inwazji Cypru, politycznej jak w Portugalii w 1974 r. po wojskowym zamachu stanu przeciwko dyktaturze, czy symbolicznej, jak w Hiszpanii po śmierci generała Franco w 1975r.), lecz proces budowy demokracji był utrudniony, bo istotnie siły polityczne się z nią nie identyfikowały.

W Grecji i Hiszpanii groził nawrót do prawicowej dyktatury, w Portugalii – utworzenie lewicowej. W Europie wschodniej próby demokratyzacji (na Węgrzech w 1956r. i Czechosłowacji w 1968r.) kończyły się sowiecką interwencją zbrojną. W Polsce po raz pierwszy udało się budowa systemu demokratycznego z udziałem niemal wszystkich sił politycznych, i poparciem wszystkich kluczowych sił międzynarodowych; rozstrzygającą zmianą była tu zaprowadzona przez szefa partii Michaiła Gorbaczowa w ZSRS pieriestrojka.

Do pierwszych negocjacji między rządem a opozycją doszło we wrześniu 1988r. Przywódcy Solidarności Lechowi Wałęsie udało się ugasić kolejną falę dzikich strajków, których kontynuacja groziła konfrontacją, ale było jasne, że wpływy Solidarności wśród młodych robotników się kurczą. Szef MSW gen. Czesław Kiszczak gotów był tłumić strajki siłą, ale tylko jeżeli dostanie jawne poparcie kierownictwa partii, które nie miało już jednak politycznej determinacji, by bronić władzy za wszelką cenę. W tej sytuacji negocjacje były jedynym rozwiązaniem. Obie strony uznały w Kościele Katolickim ich neutralnego obserwatora i gwaranta. Mimo wstępnych ustaleń do rozpoczęcia rozmów doszło dopiero 6 lutego: przeciwnicy negocjacji w partii skutecznie je blokowali, po stronie solidarnościowej zaś zaczęły się podnosić głosy o zdradzie. Sprzeciw aparatu partyjnego został stłumiony dopiero wówczas, gdy całe kierownictwo partyjne z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele zagroziło złożeniem dymisji, jeśli nie dostanie mandatu do negocjacji, zaś Gorbaczow poinformował twardogłowych, że „tym razem Armia Czerwona nie przyjdzie im z pomocą”.

Obie strony przy okrągłym stole miały całkowicie przeciwstawne cele. Stronie partyjnej chodziło o wmontowanie opozycji w legitymizowanie niezbędnych a drastycznych reform gospodarczych, dając jej w zamian symboliczny udział we władzy. Stronie społecznej chodziło o re-legalizację Solidarności i gwarancje prawne dla niezależnej działalności społecznej i politycznej, za co gotowa była zapłacić rezygnacją z prób pozbawienia partii władzy. Obie strony zgadzały się, że reformy gospodarcze są niezbędne, ale podział między liberałami a socjaldemokratami po obu negocjujących stronach był większy, niż pomiędzy stronami. W tej sytuacji rozmowy skazane były na klęskę.

Stało się jednak inaczej dlatego, że obie negocjujące strony stopniowo zmuszone były zrozumieć, a więc w pewnym stopniu zaakceptować, uprawnione motywacje strony przeciwnej. Strona społeczna uznała obawy strony partyjnej i przed katastrofą gospodarczą, i przed nadal możliwą sowiecką interwencją (nie było pewne, czy Gorbaczow przetrwa i czy nie zmieni kursu); strona partyjna rozumiała, że wolnościowe i niepodległościowe dążenia społeczeństwa można by złamać tylko rzezią, do której nie miała już politycznej woli. Co równie ważne, obie strony rozumiały, że klęska negocjacji byłaby ich wspólną klęską, co groziło bezpośrednią konfrontacją przeciwników jakiegokolwiek negocjacji po obu stronach.

Zawarty kompromis zdezaktualizował się już po dwóch miesiącach, gdy częściowo demokratyczne wybory, przeprowadzone na jego podstawie, wyłoniły zupełnie nowe oblicze polityczne kraju. Ale zawierane kompromisy sprawiły, że znakomita większość sił politycznych po obu stronach gotowa była negocjować dalej. W rezultacie zbudowały system polityczny, który sprawdza się po dziś dzień, umożliwia pokojowe przekazywanie władzy po demokratycznych wyborach, i radzi sobie, lepiej lub gorzej, z nowymi zagrożeniami dla demokracji. Polski Okrągły Stół stał się wzorem dla innych krajów byłego obozu i nie tylko: odwoływano się doń jako do inspiracji, w Chile, RPA, czy na Filipinach.

Dziś jest jasne, że bez okrągłostołowego kompromisu komunizm upadłby i tak. Wówczas wcale nie było to oczywiste i ostrożność strony społecznej była ze wszech miar uzasadniona. Co więcej, nie jest wcale pewne, czy obalenie systemu drogą społecznego zrywu doprowadziłoby do utworzenia lepszej Polski niepodległej; Rumunia, która poszła tą właśnie drogą, jest znamienym kontrprzykładem.

Ceną, jaką za okrągłostołowy *consensus* zapłacono, była jednak wysoka. Zakłada on bowiem, że w każdym kryzysie istnieje nadrzędny interes społeczny, który należy zidentyfikować i realizować ponad podziałami. Tym samym obrona interesów partykularnych jawi się jako coś niedopuszczalnego, a ich obrońcy bywają delegitymizowani, co sprawia że przestają mieć poczucie, że system ich reprezentuje. Tymczasem istnienie jednego nadrzędnego interesu społecznego – przy okrągłym stole: pokojowa demokratyzacja – jest zjawiskiem rzadkim, a interesy partykularne są chlebem codziennym demokracji. Co więcej, zawarcie kompromisu wykluczało dokonanie zemsty; nie było w tej sprawie żadnych tajnych ustaleń, jawne wystarczały. Dla większości Polaków brak zemsty oznaczał jednak bezkarność sprawców; nie było ani symbolicznego zdobycia Bastylli, ani związanego z tym *catharsis*. Tym samym więc wolność przyszła okupiona niesprawiedliwością, spotęgowaną jeszcze doświadczeniem ekonomicznej transformacji.

W 30 lat po Okrągłym Stole wady zawartego tam kompromisu są widoczne dla wszystkich. Ale widzimy je i możemy się o nie spierać właśnie dlatego, że 30 lat temu został on zawarty.

